Mariusz Agnosiewicz

Analitycy Cable.co.uk przez sześć ostatnich miesięcy analizowali taryfy energetyczne w 230 krajach i ceny prądu. Jakie są wnioski z tabeli cen energii energetycznej na świecie? Najtaniej prąd kupimy w Libii, gdzie kosztuje on mniej niż cent za kWh. To dziedzictwo Kaddafiego. Na drugim końcu skali są Wyspy Salomona, gdzie prąd jest droższy 99 razy w porównaniu z Libią. W Europie najwyższe ceny mają Niemcy, gdzie są one zbliżone do krajów Afryki Subsacharyjskiej. Polska znajduje się zaś w tańszej połowie stawki całego świata i niemal najtańszej w Europie. [1]

Podkreślmy, Polska ma jedne z niższych cen energii pomimo olbrzymich podatków „ekologicznych". Bez sztucznego dławienia polskiej energetyki mielibyśmy jedne z najniższych cen energii na świecie, gdyż posiadamy bogate złoża energetyczne.

Ponieważ w polskich szkołach nie uczy się nawet podstaw ekonomii, więc internetowi ignoranci krzyczą: To zupełnie nieistotne, że mamy ceny energii niższe niż w Niemczech, porównajcie sobie nasze zarobki! Po pierwsze, po uwzględnieniu standardu siły nabywczej, w pierwszej połowie bieżącego roku, Polacy płacili za 100 kWh — 26,34 PPS, zaś Niemcy — 28,61 PPS. [2]

Po drugie, wiele krajów naszego regionu, posiada podobną do nas siłę nabywczą pieniądza, zaś ceny energii — zachodnioeuropejskie. Przykładowo, Bułgaria czy Rumunia posiadają taki miks energetyczny, do jakiego zamierzają dążyć nasi transformatorzy. Rumunia wytwarza większość prądu ze źródeł bezemisyjnych (26% hydroelektrownie, 18% energia atomowa, 42% węgiel i ropa). Bułgaria: 50% węgiel, 35% atom, 15% OZE. Jak podaje cable.co.uk, oba te kraje mają niemal dwukrotnie wyższe ceny energii niż w Polsce, zbliżone do tych, jakie ma Finlandia czy Szwecja, a przecież siła nabywcza Bułgarii czy Rumunii jest kilkakrotnie niższa niż Skandynawii.

Białoruś (92% gaz) oraz Ukraina (48% węgiel, 44% atom, 8% woda) mają ceny energii zbliżone do polskich, a przecież siłę nabywczą mają znacznie niższą.

Po trzecie i najważniejsze: zestawianie cen energii z siłą nabywczą pozbawione jest sensu ekonomicznego. Mało gdzie publikuje się ceny energii według parytetu siły nabywczej. Kluczowe znaczenie mają ceny bezwzględne, bo to właśnie one mają zasadnicze znaczenie dla całej gospodarki kraju. Otóż energii elektrycznej nie spożywamy na śniadanie, ani nawet nie palimy nią w piecu. Olbrzymia większość z nas bezpośrednio konsumuje ją jedynie do zasilania oświetlenia domów, które obecnie są niezwykle energooszczędne, oraz sprzętów AGD, które są dziś bardzo eneroooszczędne. Inaczej mówiąc, bezpośrednia konsumpcja energii przez mieszkańców stanowi bardzo niewielką część zapotrzebowania energetycznego kraju. I z drugiej strony, także w budżetach domowych koszty energii elektrycznej nie są obecnie zbyt istotne; nie są wprawdzie to koszty pomijalne, ale stanowią jedynie kilka procent naszych wydatków.

Ceny energii są natomiast kluczowe dla procesów energochłonnych, występujących głównie w produkcji towarów, których udział jest kluczowy zarówno w energetycznym zapotrzebowaniu kraju, jak i konsumpcji mieszkańców. Znaczenie tego widzimy obecnie szczególnie wyraziście: kryzys energetyczny wybił nam ceny towarów na historyczne wyżyny. Inflacja, która w sposób fundamentalny jest związana z wysokimi cenami energii w Europie, zabrała nam z portfelów więcej pieniędzy aniżeli całe nasze rachunki za bezpośrednią konsumpcję energii elektrycznej.

Ergo: dlatego właśnie bezwzględne, a nie mierzone parytetem siły nabywczej, ceny energii są absolutnie kluczowe dla gospodarki, i to zarówno dla przedsiębiorstw, jak i dla zwykłych mieszkańców.
Gdy rozważamy ceny energii, to powinniśmy myśleć o koszcie masła a nie o naszym rachunku za prąd, bo ostatecznie wyższy koszt energii bardziej nas zaboli w cenach towarów a nie w rachunkach energetycznych.
Pomimo tego, że siła nabywcza poszczególnych krajów europejskich jest bardzo różna, to ceny towarów są bardzo do siebie zbliżone. Polak zarabia kilkakrotnie mniej niż Niemiec, ale za chleb czy masło płaci tyle samo, co Niemiec — a to dlatego, że żyjemy na wspólnym rynku, więc większość towarów sprzedają ci, którzy są w stanie je najtaniej produkować. [3]
Tymczasem obok kosztów pracy, koszty energii są tymi, które najmocniej wpływają na koszty produkcji. Przy czym to właśnie energetyka jest tym kosztem, który jest najbardziej żelazny, najmniej sterowalny. Koszty pracy da się dość efektywnie modelować np. polityką migracyjną. To w ten właśnie sposób Polska utrzymała konkurencyjne koszty pracy, wchłaniając najwięcej w całej Unii Europejskiej zewnętrznych migrantów, głównie z Ukrainy i Białorusi.
Choć migranci wschodni są korzystni dla polskiej gospodarki, to jednak konkurowanie na wspólnym rynku w oparciu o koszty pracy jest bardzo nieefektywne społecznie: kraj traci mieszkańców mocno osadzonych w lokalnej kulturze i więziach społecznych i zastępuje ich ludźmi, którzy muszą wszystko budować od zera.
I w tym miejscu dochodzimy do clue: dlaczego bezwzględne ceny energii są absolutnie kluczowe gospodarczo. Otóż niskie koszty energii to najefektywniejszy dopalacz konkurencyjny. Po pierwsze, kto ma niższe koszty energii, ten najefektywniej jest w stanie utrzymywać przewagę konkurencyjną. Po drugie i najważniejsze, kraj z tanią energią najłatwiej ściąga nowych inwestorów oraz zagranicznych producentów do przenoszenia swej produkcji do siebie.
Popularna jest obecnie narracja o tym, jakoby alternatywą dla konkurowania niskimi kosztami pracy jest konkurowanie innowacyjnością, tyle że opowieść ta jest dość naiwna. Dla realnej innowacyjności potrzebny jest duży kapitał, który jest pokłosiem rynkowej siły.
Ponieważ Polacy nie są uczeni ekonomii, więc mają skłonność, by sądzić, że ich niskie płace wynikają z tego, że źli pracodawcy nie chcą im płacić tyle co dobrzy pracodawcy zagraniczni, a by to zmienić najlepiej podnosić płace ustawami. Oczywiście wszyscy pracodawcy na całym świecie chcą płacić za pracę jak najmniej. Zachodni pracodawcy płacą swoim pracownikom więcej tylko dlatego, że nie mogą płacić im mniej. Polscy płacą mniej, bo mogą. A mogą dzięki temu, że dokonano u nas transformacyjnej deindustrializacji. Że transformowano u nas nie poprzez modernizację, lecz poprzez likwidację. Im więcej powstaje w kraju fabryk i innych przedsiębiorstw, tym pracodawcy muszą płacić coraz więcej swoim pracownikom. Naturalnie, nie dzieje się tak zawsze, np. gdy jak obecnie buduje się siłę konkurencyjną w oparciu głównie o niskie koszty pracy. Jedyną sensowną alternatywą jest właśnie przewaga oparta na niskich cenach energii, gdyż prowadzi ona do reindustralizacji oraz harmonijnego wzrostu płac, który nie zabija przewagi konkurencyjnej przedsiębiorstw.
W Polsce dokonano deindustralizacji nie dlatego, że był to jakiś spisek złych komunistów, którzy „się nachapali na wyprzedaży majątku". Takie zjawiska oczywiście były, ale zdecydowanie nie miały one kluczowego znaczenia. Choć postkomuniści także systematycznie deindustralizowali Polskę, niemniej najgorliwiej realizowały to rządy postsolidarnościowe. A to dlatego, że był to warunek sine qua non naszej integracji ze strukturami zachodnimi. Mówiąc inaczej, państwa zachodnie nigdy nie przyjęłyby krajów postkomunistycznych do wspólnego rynku bez radykalnej deindustrializacji naszych gospodarek, gdyż mogłoby to wywołać liczne kryzysy ich własnych

gospodarek. Bilet wstępu do tego klubu był dla nas bardzo kosztowny.
Po wejściu do Unii Europa Środkowa sukcesywnie prowadzi proces własnej odbudowy. Jest to dość mozolne, ale jednak reindustrializacja ma miejsce. Niemniej hegemoni zachodni rozsmakowali się w swoich przewagach konkurencyjnych, więc zamyślili je scementować na kolejne dekady. Temu właśnie służyć ma koncept nowej transformacji: tym razem energetycznej, cała ta bajka dla dużych dzieci o zbawianiu świata poprzez likwidację paliw kopalnych.
Bądźmy sprawiedliwi w ocenach: z punktu widzenia globalnego ma to swój sens. Paliwa kopalne są głównym źródłem nierówności oraz konfliktów światowych. Świat bez paliw kopalnych może być bardziej egalitarny i pokojowy. Tyle że świat nie jest i nigdy nie będzie sprawiedliwy, a radykalne utopie wywoływały więcej nowych problemów niż rozwiązywały starych. Mit ekologiczny nie sprawi, że Putin zakręci kurek z gazem a kopalnie syberyjskie zamieni w parki krajobrazowe. I nie taka też jest jego rola.
Ma on natomiast sprawić, by na wspólnym zachodnim rynku nie istniały asy konkurencji. Wymusza się na Polsce wygaszenie energetyki węglowej nie dlatego, że niszczy ona klimat, ale dlatego, że żaden kraj na wspólnym rynku nie byłby w stanie konkurować z polskim rynkiem. Wystarczy zobaczyć, co surowce energetyczne dały Norwegii: biedny, peryferyjny kraj Europy dzięki wydobywej z dna morza ropie stał się bogatszy niż jakiekolwiek państwo unijne: gdyby taki potencjał uruchomić w Polsce, która w przeciwieństwie do Norwegii ma fenomenalne położenie logistyczne, żaden inny uczestnik wspólnego rynku nie byłby w stanie z tym konkurować.
Dawniej wierzono, że upragniony przez kraje ubogie w surowce naturalne kres paliw kopanych, sam rychło nadejdzie, bo ulegną one zwykłemu wyczerpaniu. Później się okazało, że wyczerpywanie się można wręcz skokowo wydłużać dzięki kolejnym modernizacjom technologicznym. Zaczęto więc wymyślać specjalne podatki, które miały dławić paliwa kopalne. Gdy wprowadzano w Unii system handlu emisjami, uważano, że cena 25 euro za tonę emisji CO2 będzie w zupełności wystarczająca, by zapewnić supremację OZE, a konkretnie do eliminacji siły konkurencyjnej energetyki węglowej. Dziś ceny emisji są już ponad dwukrotnie wyżej niż ów pułap, a węgiel nadal może dawać najtańszą energię. Dlatego architekci wspólnoge rynku utracili nadzieję, że uda się tak wyregulować węgiel, by definitywnie przestał on być źródłem znienawidzonej przewagi konkurencyjnej państwa. Dlatego jedyne rozwiązanie widzi się już dziś tylko w całkowitej likwidacji kopalń.
Ci, którzy ulegli bajaniom ekologicznym, wierząc, że polityka klimatyczna Unii ma cokolwiek wspólnego z jakimś mitycznym ratowaniem klimatu a nie z całkiem racjonalną walką o równość konkurencji, wytykają dziś głównym architektom wspólnego rynku, czyli Niemcom, jakoby ich działania były nieracjonalne czy szkodliwe dla Europy. Oczywiście są one szkodliwe dla nas, ale wcale nie dla Unii czy tym bardziej dla Niemiec. Unia dławi polski węgiel przestawiając się jednocześnie na rosyjski gaz — dla Unii to dobre, bo nie chodzi o to, że wciąż będziemy zależni od paliw kopalnych, lecz o to, że nikt na wspólnym rynku nie będzie ich miał. Zależność od Rosji nie jest dobra, ale z punktu widzenia hegemonów wspólnego rynku, jest mniejszym problemem niż konkurowanie na wspólnym rynku z kimś, kto ma własne surowce energetyczne i tanią energetykę. Rosja może wykorzystywać swoją dominującą pozycję, ale nigdy nie osiągnie niczego wielkiego na rynku unijnym, gdyż ma przed sobą bariery celne. Z punktu widzenia redukowania emisji jest czymś absurdalnym likwidowanie bezemisyjnych elektrowni atomowych, by zastępować je emisyjnym gazem rosyjskim, ale uderzanie w te tony jest jedynie przejawem naiwności jakoby można było obudzić w architektach wspólnego rynku jakiekolwiek

skrupuły ekologiczne, podczas kiedy dla nich jest oczywiste, że gra idzie o coś zupełnie innego.

Atom jest źródłem względnie taniej i stabilnej energii, więc może on być źródłem problemu dla Europy Zachodniej: by móc utrzymać obecne status quo musi ona mieć tańszą energię niż Europa Środkowa, która jeszcze długo będzie miała tańszą siłę roboczą. Efekt taki da oparcie energetyki unijnej na OZE oraz rosyjskim gazie, którego główna brama znajdzie się w Niemczech. Nie chodzi tutaj o budowanie jakiejś IV Rzeszy, lecz o zachowanie status quo. Mówiąc inaczej: trzeba bardzo wiele zmienić, aby wszystko w Europie pozostało po staremu.
Warto pamiętać, że jednym z warunków przyjęcia Bułgarii do Unii Europejskiej było wyłączenie przez nią czterech z sześciu reaktorów atomowych. Nie stały za tym żadne względy bezpieczeństwa czy obawy społeczne. Powód tego był identyczny, jak aktualna presja za wychodzenie Polski z węgla. Mamy to zrobić, by nie być zbyt konkurencyjni. Oczywiście sprzedaje się to w zupełnie innych opakowaniach, gdyż nikt w naszych krajach nie zrozumiałby argumentu o likwidowaniu zbyt dużych przewag konkurencyjnych. Natomiast gdy przekona się lud, że spalanie węgla wywołuje huragany, brzmi to nieco bardziej obrazowo. Mimo wyłączenia przez Bułgarię większości elektrowni atomowych pod naciskiem Brukseli, i tak Komisja Europejska groziła później Bułgarii karami za to, że ma za niskie ceny energii. Mogło to brzmieć jak groteska, biorąc pod uwagę, że po uwzględnieniu siły nabywczej ceny energii w Bułgarii były jednymi z najwyższych w Europie, tyle że jak wspomniałem, w cenach energii parytet siły nabywczej nie ma żadnego realnego znaczenia gospodarczego. Liczyło się tylko to, że Bułgaria miała ceny bezwzględnie za niskie, co było niebezpieczne dla rynkowego status quo Unii. Dziś Bułgarii udało się doszusować z cenami do poziomu Skandynawii, więc wszystko jest „praworządnie".
Można by powiedzieć, skoro paliwa kopalne są tak dużym problemem w klubie, którego jesteśmy członkiem, to zrezygnujmy z nich jak najszybciej, a będziemy mieli harmonijne członkostwo na równych zasadach. Problem w tym, że tak się nie stanie.
Europa Środkowa zapłaciła już bardzo wysoką cenę za bilet wstępu do wspólnego rynku unijnego, czym była cała deindustrializacja. Transformacja energetyczna to próba wymuszenia drugiej opłaty za to samo, za prawo pozostania na owym wspólnym rynku. Nic to już nie ma wspólnego z wyrównywaniem szans konkurencji, lecz jest to jedynie projekt utrzymania obecnego status quo, w którym Europa Środkowa pozostaje na tym samym upośledzonym poziomie względem Europy Zachodniej. Szczególnie kosztowne będzie to dla Polski, gdy bowiem wdrożymy proponowaną przez Brukselę politykę klimatyczną, na całe pokolenie albo i dwa pozostaniemy krajem peryferyjnym i biednym.
Już dziś za pośrednictwem sądów próbuje się wyłączać polską energetykę węglową (dlatego walka o „praworządność" jest tak ważna dla architektów wspólnego rynku).
Już dziś Polska musi coraz częściej importować prąd z zagranicy, co znacznie zwiększa jego cenę.
Gdy w kolejnych latach zaczniemy wygaszać kolejne elektrownie węglowe (poprzez niebudowanie nowych, które muszą zastępować te wysłużone), nasza gospodarka zacznie elegać postępującej zapaści. Przemysł będzie się sukcesywnie stąd wynosił a w konsekwencji płace pozostaną na tym samym mizernym poziomie (wbrew niektórym wierzeniom, nie da się ich podnosić ustawą). Polityka klimatyczna oznacza biedę w Polsce i nie ma tutaj innej drogi.
Co możemy więc zrobić? Możemy wyjść z Unii Europejskiej. Tyle że byłoby to leczenie dżumy — cholerą. Wyjść z Unii mogła sobie Wielka Brytania, bo jest wyspą a na dodatek miała bardzo niekorzystny bilans wymiany handlowej z krajami Unii. Unii nie potrzebuje także do szczęścia

Norwegia, która leży na peryferiach Europy. Polska może się oczywiście rozwijać i bez Unii, ale mamy tak wspaniałe położenie na mapie Europy, że największe atuty daje nam integracja gospodarcza z Europą.
Dlatego powinniśmy w Unii pozostać, renegocjując swoją pozycję. Polska powinna wypracować własną, autonomiczną politykę energetyczną kraju. Mamy radykalnie odmienną sytuację energetyczną, więc nie możemy ślepo kopiować unijnej polityki energetycznej, bałamutnie zwanej polityką klimatyczną.
W roku 2014, kiedy Rosja toczyła wojnę z Ukrainą, Tusk proponował rozwinięcie w UE — unii energetycznej, która polegać miała w szczególności na wspólnych unijnych zakupach surowców energetycznych od Rosji tudzież wzajemnym wsparciu w razie szantażu gazowego przez Rosję wobec jakiegokolwiek członka wspólnoty. Politycy unijni odrzucili taki koncept, gdyż drożyzna gazowa dotyczyła wówczas Polski, ale nijak nie dotykała Europy Zachodniej. Podnosili wówczas, że ceny energii powinny być kształtowane rynkowo a nie politycznie.
Dziś, kiedy drożyzna energetyczna znacznie mocniej uderza w Europę Zachodnią, a Polsce udaje się zachować jedne z najniższych cen energii, jesteśmy wzywani do galopu klimatycznego, czyli po prostu do politycznego wysterowania cen energii w Polsce.
Nie możemy się na to zgodzić, musimy być konsekwentni. Niech ceny energii kształtuje rynek a nie polityka. Zarzuca się dziś Polsce, że jest niepraworządna. Niemniej największą niepraworządnością Unii, faktycznym obchodzeniem prawa o wolności gospodarczej, jest cała polityka klimatyczna, czyli ni mniej ni więcej jak polityczne sterowanie cenami energii, dość nieporadnie jedynie odziane w szatki klimatyczne.

Mariusz Agnosiewicz

Przypisy:
[1] Zaznaczmy, że analiza dotyczy jedynie cen samej energii, bez kosztów jej dystrybucji.
[2] Eurostat, za: forsal.pl
[3] Niewielkie różnice w cenach utrzymują się głównie ze względu na koszty transportu oraz polityki podatkowe: dzięki temu Niemcy mają jedynie nieco wyższe ogólne ceny towarów od Polski, ale ze względów podatkowych mają niższe ceny alkoholu.

Portal "Racjonalista" https://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10314